

Inwazja nosorożców

Eugene Ionesco: „Nosorożec“, przekł. Adama Tarna. Scenogr. Andrzej Sadowski. Reżyser: Wanda Laskowska.

PRZYŻYCZAILISMY się ostatnio (choć z wielkim trudem) do teatru publicystycznego, to jest takiego, który jest właściwie teatrem, dowodzącym pewnej tezy, rozpisanym na głosy. Przez ciwnikom tego teatru mówiono, że dowieść słuszności pewnej idei można tylko przy pomocy takich właśnie sztuk. Ionesco w swej głośnej sztuce „Nosorożec“ pokazał nam, że można to uczynić inaczej, bardziej teatralnie, a osiąga się jednak ten sam cel. Dla pokazania procesu faszyzacji społeczeństwa, narastania groźnych sił, niszczących świat, użył czegoś w rodzaju fantastycznej baśni, w której owe bestialskie, antyludzkie siły faszyzmu przedstawione są jako nosorożce. Oto w normalnym ludzkim społeczeństwie zjawia się najpierw jeden nosorożec, depczący wszystko, co ludzkie, a za jego przykładem idą inni, idzie ich coraz więcej i niszczącym huraganem zmiatają z powierzchni ziemi wszystko, co było dorobkiem człowieka.

W sztuce Ionesco ostaje się tej potwornej zarazie tylko jeden człowiek Beranger. Nie, bynajmniej nie bohater, zwykły, przeciętny, pełen przywar pijaczyna, człowiek raczej nieśmiały, nie umiejący sobie znaleźć właściwego miejsca w życiu, samotny. On jeden ma odwagę i siłę przeciwstawienia się zarazie „nosorożyzmu“. Pozostaje sam z idącą na niego straszliwą falą.

IONESCO w tej sztuce odbiegł daleko od swych poprzednich utworów awangardowych. Widzimy tu pewien powrót do form tradycyjnych. Ale mimo to, w dialogu pełnym ironii jest wciąż to samo, co w innych jego utworach: ukazywanie bezmyślnego dna codziennych rozmów ludzkich, odkrycia spraw i rzeczy, na które patrzymy przecież nieustannie, już ich nie widząc. Takie są zwłaszcza rozmowy w akcie, otwierającym widowisko, gdy potem wobec groźnych wypadków z nosorożcami ta codzienność schodzi na plan dalszy, ustępując miejsca grozie.

Niektórzy z krytyków zagranicznych (sztuka grana była w Paryżu z Jean Louis Barrault w roli Berangera i w Londynie z Laurence Olivierem w tejże roli) chcieli widzieć w naśladowaniu nosorożców nie faszyzację społeczeństwa, a'e zwykły konformizm, nakazujący ludziom naśladowanie tego, co czynią inni. Było to jednak niewątpliwie tylko bardzo ułamkowe odczytanie intencji autora. Nasz Teatr Dramatyczny poszedł całkowicie po linii odczytania sztuki jako protestu przeciw faszyzmowi. Podkreślała to przede wszystkim robiąca wielkie wrażenie scenografia Sadowskiego, ukazująca jak w oczach widza niemal inwazja nosoroż-

ców doprowadza kwitnące, spokojne miasto do ruiny, a samych nosorożców przedstawiająca z głowami do studzenia programinającymi hitlerowskie kaski. W tym kierunku poszła także reżyseria Wandy Laskowskiej i gra Jana Świderskiego w roli Berangera.

Świderski, zgodnie na pewno z zamiarem autora, który o swoim bohaterze powiedział (w wywiadzie udzielonym Augustowi Grodzickiemu dla programu teatralnego), że „on skupia w sobie wszystkie wartości ludzkie... walczy całą osobowością“, wysunął tę postać na plan pierwszy, ale czy to sprawiła jego wyjątkowo mocna indywidualność, czy zamierzenie reżyzerskie — stało się tak, że w pewnym sensie usunął w cień pozostałych aktorów. Postać Berangera góruje nad całą sztuką i to jest w porządku, że takie właśnie pozostawia w widzach wrażenie. Ale że góruje nad nimi od samego początku akcji, nawet wtedy gdy Beranger jest tylko jednym z nich — to już sprawa inna. I nawet sporna.

Nie wyobrażamy sobie na przykład, mimo naprawdę dobrej gry poszczególnych aktorów, by widz mógł przy takim rozkładzie sił być zainteresowany jakąkolwiek sceną, w której nie bierze udziału Beranger-Świderski.

Pochłania on uwagę widza bez reszty i wówczas, gdy jest na pozór tylko przeciętnym urzędnikiem ze skłonnościami do kieliszka i sprzeciżki. I wówczas gdy zakochanymi oczy ma wodzi za śliczną koleżanką biurową Daisy. I gdy jest zazdrosny. I gdy jest szczęśliwy. I gdy żałuje przyjaciela, z którym się posprzeżcał... Beranger w kreacji Świderskiego z tego przeciętnego człowieka zaczyna w oczach widza urastać do bohatera, a zakończenie, w którym on jeden pozostaje przy człowieczeństwie, jest po prostu w jego wykonaniu wstrząsające. Mógłby ktoś do niego mieć pretensje, że od pierwszej chwili, w pierwszej części sztuki, ujmuje swą rolę zbyt dekadenccko, że przypomina bohaterów młodopolskich lub Gorkiego, ale to drobiaż wobec jego pełnej kreacji postaci Berangera.

ZINNYCH aktorów należy wymienić pełną wdzięku Elżbietę Czyżewską w roli Daisy, pomyślnie odtwarzającego nieznośne powszednie przywary przeciętnego człowieka Wiesława Gołasa w roli Jana, bardzo zabawnego Czesława Kalinowskiego jako nudziarza Logika, Witolda Skarucha, Stanisława Gawlika, Stanisława Jaworskiego jako charakterystycznych urzędników biurowych, Elżbietę Osterwiankę naprawdę uroczo białolącą z powodu śmierci pierwszej ofiary nosorożców — kotka. W drobniejszych rolach wystąpili: Karolina Brhardt — trefna francuska sklepikarka, Krystyna Mitcikówna — zreżna Kelnerka, Ryszard Szczeciński — sklepikarz, Wincenty (Starszy Pan), Jarosław Skulski (właściciel knajpy), Helena Dębrowska (komiczna pani Wołowina), Obuchowski i Krzywicka (para starszków sąsiadów).

Przekład Adama Tarna znakomity.